

MONIKA RUTKA



cich
GENEVIEVE

W PŁASZCZU KŁAMSTW

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Anna Skóra

Korekta: Anna Smutkiewicz

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/ciegen>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1112-3

Copyright © Monika Rutka 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG



Londyn, rok 2014

Damien

Wciskam dłonie w kieszenie garniturowych spodni, wzrokiem błędząc po oprawionym w ramkę plakacie. Mimo że tytuł – *Jezioro łabędzie* – wyróżniono złotym kolorem, to nie on najbardziej przykuwa uwagę, lecz zdjęcie.

Znajdująca się na nim kobieta nienaturalnie – przynajmniej w moim odczuciu – wyrzuciła w tył ramiona oraz głowę, eksponując w ten sposób długą szyję. W upiętych w ciasny kok blond włosach zauważam pióra, wykonana jest z nich także sukienka.

Baletnica wygląda wytwornie, niemal nierealnie, jakby nie była człowiekiem.

– Nie wierzę, że dałem się w to wciągnąć. – Fabio zaciąga się papierosem. – Wiesz, że kiedyś kręciłem z jedną tancerką? – mówi, wypuszczając dym.

– Naprawdę? – Nawet na chwilę nie odrywam oczu od afisza.

– No, była bardzo... – zatacza się lekko w tył, jednak szybko odzyskuje równowagę – rozciągnięta.

Przewracam oczami. Oczywiście, że znów się upił.

– Idziemy, panowie?

Patrzę przez ramię na stojącą nieopodal Veronicę. Pewny siebie uśmieszek gości na jej ustach, kiedy spogląda to na mnie, to na mojego przyjaciela.

– Z tobą poszedłbym nawet na koniec świata, skarbie. – Fabio rzuca niedopałek na chodnik i przydeptuje go butem. – Do twarzy ci w czerwieni.

– Tylko w niej? – Dziewczyna unosi brew.

– Bez niej na pewno wyglądasz jeszcze lepiej.

– Obrzydliwe – mamrocze.

Wymijam ich i ruszam w kierunku głównego wejścia do teatru. Czuję na sobie spojrzenia dziesiątek par oczu, ale nie odwzajemniam żadnego. Z wysoko uniesioną głową przemierzam hol.

– Ta kobieta będzie moją zgubą – dyszy Fabio, gdy mnie dogania.

– Sam się jej dajesz.

– No wiem, ale nie umiem inaczej. Ma ten swój... urok czy inne gówno.

Zatrzymujemy się przy drzwiach prowadzących do sali, w której ma się odbyć przedstawienie. Veronica idzie pewnym krokiem w naszą stronę, niewątpliwie karmiąc się zainteresowaniem, jakie wzbudziła wśród obecnych tu mężczyzn.

– Zapowiada się ciekawy wieczór – mówi, gdy tylko do nas podchodzi. Zarzuca włosy na jedno ramię, wygląda sukienkę, po czym bierze mnie pod rękę. – Chodźmy.

Z miny Fabia wnioskuję, że aż za bardzo podobają mu się te gierki. Wielokrotnie próbowałem z nim o tym porozmawiać, ale mnie nie słucha. Nie rozumie, że Veronica bawi się facetami, jakby byli tanimi zabawkami, a kiedy zaczynają

ją nudzić, bo na przykład za bardzo się angażują – odchodzi bez słowa.

Gdyby dłużej się nad tym zastanowić – są do siebie bardzo podobni, lecz i tak uważam, że muszę wyciągnąć przyjaciela z sideł tej wiedzy, zanim będzie za późno.

Korytarz powoli pustoszeje. Wchodzimy za grupą starszych kobiet do sali teatralnej, a następnie zajmujemy przypisane nam fotele. Luzują irytujący mnie od dłuższego czasu krawaty i odpinam górny guzik koszuli. Kątem oka widzę, że Fabio robi to samo. Siedząca po mojej prawej Veronica nachyla się i zniża głos tak, byśmy tylko my mogli ją usłyszeć.

– Przetrwajcie te dwie godziny, później uśmiechnijcie się ładnie do sponsorów, powiedzcie, że dziękujecie za zaproszenie, że spektakl był fantastyczny, i pójdziemy się napić.

Fabio momentalnie się rozpogadza.

– W końcu gadasz z sensem, skarbie.

Niedługo potem światła na widowni gasną i rozmowy natychmiast cichną. W pomieszczeniu rozbrzmiewa muzyka, nagle unosi się kurtyna, a na scenie pojawiają się pierwsi tancerze.

– Chryste, czy ci faceci mają na sobie rajstopy? – szepcze rozbawiony Fabio.

– Nawet tortury nie przekonałyby mnie do ich włożenia.

– No nie?

– Zachowujecie się jak prymitywy. – Veronica prycha.

– Bo nimi jesteśmy – odpowiadamy równocześnie.

Gonzalez co chwilę rzuca jakiś kąśliwy komentarz pod adresem mężczyzn, niekiedy faktycznie wywołuje u mnie śmiech. Nie ukrywam, nie jestem fanem baletu. Tak naprawdę nigdy

na żadnym nie byłem. Moja definicja rozrywki trochę różni się od tego, na co właśnie patrzę.

Ponieważ znam fabułę *Jeziora łabędziego* z bajek, wydaje mi się, że mniej więcej wiem, co się przede mną rozgrywa. Minuty mijają, tancerze odchylają głowy, stają na palcach, wykonują dziesiątki najdziwniejszych póz, sprawiając przy tym wrażenie, że to wszystko jest tak lekkie i nieskomplikowane. Widząc ich płynne ruchy, zastanawiam się, czy aby na pewno mają kości.

W którymś momencie klimat na scenie całkowicie się zmienia i – o ile dobrze rozumiem – rozpoczyna się druga część pierwszego aktu. Do moich uszu dociera złowroga melodia, którą doskonale kojarzę, a światła reflektorów stają się chłodniejsze oraz ciemniejsze, co tworzy obraz nocy. Deski teatru przejmują mężczyzna przebrany za czarnego ptaka.

– To Rotbart, zły czarnoksiężnik – wyjaśnia Veronica, jakby czytała mi w myślach. – Podoba ci się?

– Jest znośnie – odpowiadam, nie oderwawszy wzroku od dryfujących w tle łabędzi.

Na scenie pojawia się drugi tancerz, bez wątpienia jest księciem w tej historii. W jego rękach spoczywa broń, z którą wiruje, aż w końcu się zatrzymuje i celuje nią za kulisy.

Nie wiem, czy to kwestia nastrojowej muzyki, czy ogólnego charakteru przedstawianej opowieści, ale serce uderza mi trochę mocniej w żebra, kiedy z ciemności wyłania się o n a .

Dziewczyna ubrana w sukienkę z plakatu, z białymi piórami wczepionymi w blond włosy, przemierza podest na palcach, delikatnie poruszając ramionami. Nie mam pojęcia, jak długo przyglądałam się baletnicy, ale gdy wreszcie udaje mi się oderwać wzrok od jej finezyjnych ruchów, zauważam, że siedzą-

ce na widowni kobiety patrzą na nią z zachwytem, natomiast mężczyźni – jakby była smakowitym kąskem.

Napieram łokciem na oparcie fotela po mojej prawej, po czym zbliżam usta do ucha Veroniki.

– Kto to?

– To Genevieve Herrera. – Wygląda niczym zaklęta, nawet na mnie nie zerka. – Jeśli ma się choć trochę pojęcia o balecie, nie da się nie znać jej nazwiska. Bardzo szybko okrzyknięto ją największą współczesną primabaleriną. Ale czemu tu się dziwić? Zdaje się nierealna, chociaż dzieli nas kilka metrów.

Ma rację, również to odczułem. Wydaje mi się, że oczarowała nawet Fabia, który dziwnie zamilkł i wpatruje się w baletnicę.

Na scenie pojawiają się inne łabędzie. Kobieta synchronizuje z nimi swoje ruchy, ale mimo że wszystkie tancerki są identycznie ubrane i robią dokładnie to samo, tylko w niej wyczuwam emocje. Pozostałe baletnice zdają się raczej pilnować układu, mechanicznie wykonywać kolejne pozy.

Nie wiem, czy to w ogóle możliwe, lecz im dłużej na nią patrzę, tym bardziej odnoszę wrażenie, że ona... cierpi.

Genevieve Herrera.

G e n e v i e v e H e r r e r a .

Brzmi jak zakazane pragnienie.

Jak grzech wart popełnienia.

Była nim.

Edynburg, rok 2016

ROZDZIAŁ 1



Obietnica

Grace

Irytujący dźwięk kropli deszczu uderzających o szybę zmusza mnie do otworzenia oczu. Ciemne chmury płyną leniwie po niebie, a ja po prostu wiem, że ten dzień nie będzie należał do najlepszych.

Potwierdzenie tej myśli przychodzi wraz z odsunięciem kołdry, kiedy przez moje ciało przebiega nieprzyjemny dreszcz. Podchodzę do kaloryfera, by przekonać się, że znów jest lodowaty.

Fantastycznie, płacę za coś, czego nie ma.

Przygotowanie się do wyjścia zajmuje mi niewiele czasu. Zmotywowana zimnem po niespełna dziesięciu minutach stoję przy drzwiach i narzucam na ramiona płaszcz. Przed kamienicą nie ma żywej duszy. Mój brzuch przypomina, że od wczorajszego popołudnia nie miałam nic w ustach, dlatego zatrzymuję się w pobliskim sklepie na Easter Road. Kładę na ladzie wybrane produkty, a następnie dorzucam do nich najnowszy numer „Daily Mail”.

– Taki młody chłopak. – Rose kręci ze smutkiem głową.

Zastygam z banknotem w dłoni i podążam za jej wzrokiem na pierwszą stronę gazety.

– Minęły trzy miesiące, daliby już sobie spokój. Ile można drążyć ten sam temat? – Kładę na blacie dziesięć funtów. – Każdy z nas mierzy się z niesprawiedliwościami tego świata.

– Jak możesz być tak bezduszna? – Kobieta patrzy na mnie karcąco. – Stracił narzeczoną, załamał się.

– Ty też niedawno pochowałaś męża, a się nie stoczyłaś. Poza tym akurat w tej sytuacji to nie on jest poszkodowany, ale ta baletnica. Musiało jej być bardzo źle, skoro odebrała sobie życie. – Wrzucam produkty do torby, natomiast gazetę wciśkam pod pachę. Nim kasjerka zdąży wydać mi resztę, wycofuję się i salutuję jej na pożegnanie. – Do jutra!

Kiedy otwieram drzwi, posyłam Rose ostatnie spojrzenie. Tak jak podejrzewałam, kobieta wykonuje ręką znak krzyża. Robi to za każdym razem, gdy tu przychodzę. Z jednej strony traktuje mnie niczym swoje dziecko, z drugiej – uważa za zło wcielone. Zawsze bawi mnie, gdy mówię coś, czego nie powstydziliby się największy bezbożnik, a ona później przeżywa to przez następny tydzień. W większości sytuacji nawet tak nie uważam, po prostu irytowanie jej poprawia mi nastrój.

Największa ulewa minęła, ale na pewno jeszcze niejedna przejdzie dziś przez miasto. Na zewnątrz jest tak ciemno, jakby za chwilę miał zapaść zmrok, choć nie wybiła nawet ósma. Uwielbiam taką pogodę.

Mokra od padającej mżawki docieram do siłowni. Stary wyplówka szyld wisi dumnie nad odrapanymi z bordowego lakieru drzwiami, już z daleka zniechęcając potencjalnych klientów.

Z chwilą przekroczenia progu zaciemnionego korytarza moje nozdrza atakuje zapach wilgoci. Zbiegam po schodach, naciskam mocno klamkę, po czym wchodzę do rozległego,

oświetlonego słabymi żarówkami pomieszczenia. W pierwszej kolejności moją uwagę skrada otwarte na oścież piwniczne okno, a dopiero później zauważam Jaxtona. Nogi chłopaka zaplątują się w skakankę, gdy natrafia na moje spojrzenie.

– To nie ja – mówi wyraźnie przerażony.

– Wiem. – Zamykam skrzydło. – Tyler!

Idę w stronę biura. Wuj wychodzi mi naprzeciw i opiera się o framugę.

– Ktoś tu wstał lewą nogą. – Prześmiewczy uśmiech rozciąga się na jego ustach, uwydatniając zmarszczki wokół oczu.

– Gdybyśmy mieli pójść tym tokiem myślenia, wyszłoby na to, że wstaję tak codziennie. – Zatrzymuję się kilka stóp od niego. – Rozumiem, że chcesz zbankrutować szybciej, niż przewidywałam?

– O niczym innym nie marzę. – Głos mężczyzny ocieka sarkazmem.

– Przestań, do cholery, marnować pieniądze. – Wymijam go, rzucam gazetę na blat, a następnie się rozbieram.

– Z dnia na dzień ten smród jest coraz trudniejszy do zniesienia. Musiałem tu trochę przewietrzyć.

– Robię to każdego dnia przed wyjściem. – Z westchnieniem siadam za biurkiem. – Wczoraj znów dostaliśmy niebotyczny rachunek za ogrzewanie. Ja już naprawdę nie wiem, na czym jeszcze możemy przyszczędzić.

Tyler mierzwi palcami swoje siwe włosy, co w jego przypadku zwykle oznacza zdenerwowanie. Ostatnio ciągle mu ono towarzyszy. Pieniądze powoli się kończą, a my nie mamy żadnej możliwości załatwienia dziur w budżecie. Jeśli szybko czegoś nie wymyślimy, skończymy na bruku.

Wuj znika w głównej części siłowni. Podchodzi do Jaxtona i coś do niego mówi. Gdy staje bokiem, nie ma śladu po zmartwieniu, które przed chwilą gościło na jego twarzy. Zawsze tak się dzieje, gdy przebywa wśród dzieciaków. Nigdy nie daje im poznać, że coś nie gra. Jest niczym rodzic starający się trzymać swoje pociechy pod parasolem ochronnym.

Tak. Tyler Carrington bez wątpienia stał się ojcem, którego wielu przychodzących tutaj nastolatków bardzo potrzebuje. Nic dziwnego. W końcu właśnie taki był zamysł, gdy tworzył to miejsce.

Otwieram leżącą na blacie pocztę i zapisuję kolejne wydatki. Koperty z czerwonym stemplem „upomnienie” najchętniej schowałabym głęboko w szufladzie, lecz wiem, że to nic nie da, bo następnego dnia one nadal tam będą.

Papierkową robotę kończę około dziewiątej, wtedy nareszcie przygotowuję sobie upragnioną kawę. Z kubkiem w dłoni rozkładam gazetę i czytam pierwszą stronę, która wzbudziła w Rose tak wiele emocji. Przeglądam kolejne artykuły oraz ogłoszenia, a gdy w ustach czuję fusy, rezygnuję z dalszej lektury. Wtedy do moich uszu dociera dźwięk uderzania czy raczej walenia w worek.

– Ale co on ci zrobił? – Podchodzę do wkurzonego Kiliana, dłońmi nurkując w kieszeniach dzinsów.

Wygląda na to, że nie tylko mój dzień nie zaczął się najlepiej.

– Hej!

– Co? – Chłopak nareszcie się zatrzymuje, jego zdezorientowane oczy są dziś rażąco niebieskie, jakby przepłakał pół nocy.

– Jeśli dalej będziesz tak torturował worek, w końcu sufit na nas spadnie.

Kilian zadziera głowę i wpatruje się w łańcuchy, na których wisi sprzęt.

– Co się dzieje, młody?

– Nic. – Zaczyna zdejmować rękawice, choć bardziej wygląda to na chęć zdrapania ich sobie z rąk.

– Nie szarp się tak z nimi, one też tu nie zawiniły – mówię. – Daj, pomogę ci.

Chłopak walczy jeszcze chwilę z rzepami, ale ostatecznie się poddaje i pozwala mi zdjąć ochraniacze.

– Więc? – ponawiam pytanie.

Nie otrzymuję od razu odpowiedzi, lecz głośnie westchnienie jest dla mnie znakiem, że ją dostanę.

– Bree wybrała innego.

– To ta dziewczyna, która mieszka na twojej ulicy?

– Mhm.

– Fatalnie. – Podnoszę wzrok i dopiero teraz widzę jego rozciętą wargę oraz posiniaczony policzek.

– Nakryłem ją, jak całowała się z moim przyjacielem Seanem. Był tu parę razy.

– Czy chcę wiedzieć, w jakim jest stanie?

– Zdecydowanie nie.

Zdejmuję mu rękawice, a następnie odwieszam je na jeden z haczyków.

– Wiesz, że to była świadoma decyzja Bree, prawda? – Odwracam się twarzą do Kiliana. – No, chyba że została do tego zmuszona.

Chłopak zaciska usta i kręci głową.

– Mogłabym teraz wygłosić jakąś kliwą mówkę o tym, że będzie lepiej, co w pewnym sensie jest prawdą, bo któregoś

dnia obudzisz się i ten ból będzie łatwiejszy do zniesienia. Ale musisz zrozumieć, że ludzie zawodzą. Jeszcze nieraz zdradzi cię ktoś, kogo kochasz. Nieraz wbiją ci nóż w plecy nawet te osoby, po których najmniej byś się tego spodziewał.

Kilian siada na ławeczce. Opiera łokcie o kolana, wzrokiem błędząc po podłodze.

– I co wtedy? – Słysząc, że mówi przez ściśnięte gardło.

– Wtedy... – Patrzę za okno. Tak jak podejrzewałam, ulewa wróciła. – Wtedy trzeba po prostu żyć dalej.

– Bez zbędnych sentymentów?

– Bez zbędnych sentymentów. – Klepię chłopaka po ramieniu i odchodzę.

Kilian to bardzo wrażliwy i dobrze wychowany chłopak. Jest idealnym przykładem na to, że nieważne, skąd pochodzisz, sam decydujesz, jakim będziesz człowiekiem. Choć los go nie oszczędzał, zachował w sobie duże pokłady dobra.

Witam się skinieniem głowy z ćwiczącymi nieopodal chłopakami, którzy są stałymi bywalcami klubu, na co odpowiadają mi salutem. Przestałam już dociekać, dlaczego nie są teraz w szkole, ponieważ wiem, że i tak albo skłamią, albo zbędą mnie milczeniem. Ponadto mam świadomość, że nie opuszczają zajęć bez powodu. Tutaj każdy nosi w sercu historię jakiejś niesprawiedliwości.

Idę do schowka ze sprzętem. Gdy naciskam włącznik światła, od razu żałuję, że w zeszłym tygodniu obiecałam Tylerowi jego ogarnięcie. W tym pomieszczeniu można znaleźć absolutnie wszystko, a grube warstwy kurzu pokrywają każdą rzecz, którą wyłapał mój wzrok.

Organizuję sobie ścierki, wodę oraz miotłę, po czym biorę się do sprzątania. Ze znajdujących się tu kartonów wykopuję stare – o dziwo, działające – radio, więc praca automatycznie staje się mniej nużąca.

Nie mam pojęcia, ile dokładnie czasu tam spędzam, lecz gdy nareszcie wychodzę do głównej części siłowni, w klubie jest już co najmniej dziesięć osób.

– Chcesz kawę? – pytam siedzącego w biurze Tylera.

Sięgam po stojący na szafce kubek, a kiedy nie otrzymuję od wuja odpowiedzi, zerkam na niego przez ramię. Nasze spojrzenia natychmiast się spotykają.

– Co? – Marszczę brwi.

Ramiona Tylera ciężko unoszą się i opadają, nozdrza są rozszerzone, a palce nerwowo stukają w blat.

– Możemy porozmawiać? – Ton głosu wuja od razu zdradza jego niepewność.

– Jasne. – Automatycznie odstawiam naczynie. – Coś się stało?

Tyler wskazuje miejsce naprzeciwko siebie, niemo prosząc, bym je zajęła.

– Tak jakby – rzuca niemrawo. – Nie ukrywam, długo zbierałem się do tej rozmowy, ale uważam, że będzie lepiej, jeśli dowiesz się tego ode mnie.

– Dowiem się czego?

Jego zachowanie jest co najmniej niepokojące. W mojej głowie tworzą się najróżniejsze scenariusze tego, co za chwilę od niego usłyszę, i każdy kolejny jest gorszy od poprzedniego.

– Sprzedałem klub...

– Że co?! – Zrywam się na równe nogi.

Tego nawet nie było na mojej liście.

– Zanim na mnie nakrzykujesz, pozwól, że najpierw wszystko ci wyjaśnię.

– Mów. – Wpatruję się w Tylera, wkładając całą swoją energię w to, by nie wybuchnąć.

Wuj napiera plecami na fotel, patrząc wszędzie, tylko nie na mnie.

– Jak sama wiesz, ostatnie miesiące były tragiczne. Nie mam już ani jednego źródła, z którego mógłbym czerpać środki na utrzymanie siłowni, a nie wyobrażam sobie, że-
bym miał brać cokolwiek od naszych dzieciaków. – Jego głos delikatnie drży. – Tydzień temu wizytę złożył mi Damien Dankworth...

– T e n Damien Dankworth? – wcinam się, akcentując pierwsze słowo.

– Tak.

Przez moje ciało przepływa fala gorąca.

– Ciebie chyba do reszty pogięło. Gość dosłownie wypiął się na ciebie, gdy wprowadziłeś go na szczyt, a teraz oddajesz mu cały dorobek swojego życia?!

– Pozwolisz mi dokończyć, Grace? – Wuj gromi mnie wzrokiem.

Zaciskam zęby, sznurując usta.

– Dziękuję. – Tyler wstaje. – W ubiegłym tygodniu Damien zjawił się tu i poprosił mnie, żebym trenował go do końca zawieszenia.

– Dlaczego akurat ciebie? – pytam szorstko. – Jak długo nie mieliście kontaktu? Pięć lat? Siedem? Dlaczego stwierdził,

że zwrócenie się w tej sprawie do osoby, którą dobrowolnie opuścił, będzie dobrym pomysłem?

– Może ostatnie wydarzenia dały mu do myślenia?

– Bronisz go? – Z niedowierzaniem unoszę brwi.

– Nie, Grace. Lecz zdaję sobie sprawę, jak to jest, gdy spada się na samo dno. Ciężko tam znaleźć przyjaciela albo przynajmniej kogoś, kto podałyby ci rękę. Coś o tym wiem.

Zaplatam ręce pod piersiami.

– Przeprosił cię chociaż?

– Owszem.

– Więc skoro Dankworth przyszedł tu w charakterze winnego, jak doszło do tego, że został właścicielem siłowni?

– Gdybyś mi nie przerwała, nie stracilibyśmy dwóch minut na bezsensowną wymianę zdań, a ty oszczędziłabyś sobie nerwów, ponieważ wiedziałabyś, że sprzedałem mu pięćdziesiąt jeden procent udziałów, a nie sto.

Ta informacja ani trochę mnie nie uspokaja.

– Ale przecież Dankworth jest bankrutem.

– Od kiedy wierzysz we wszystko, co piszą w prasie? – Wuj patrzy na mnie pobłaźliwie, nagle poważniejąc. – Jesteśmy na skraju upadłości, Grace. Musiałem coś zrobić.

– Wiem i byłam gotowa na zmiany, tylko szkoda, że ze wszystkich ludzi na tym świecie trafiło właśnie na niego. – Podchodzę do wmontowanego w ścianę działową okna, z którego widać to, co dzieje się w głównej części siłowni. – Stworzyłeś tym dzieciakom dom. Czy możemy mieć pewność, że któregoś dnia ten człowiek się go nie pozbędzie?

Tyler staje obok mnie, także przygląda się ćwiczącym po drugiej stronie chłopakom.

– Nie możemy – stwierdza po dłuższej chwili ciszy. – Ale skończył mi się czas, a nie znalazłem ani rozwiązania, ani ludzi chcących uratować ten tonący okręt. Pozostaje nam czekać, obserwować... i zaufać.

– Już raz pokazał, ile dla niego znaczysz. Ludziom takim jak on się nie ufa. Pożałujesz tej decyzji.

– To groźba?

– Przeczucie. – Wracam do szafki, na której zostawiłam kubek. – Kiedy mam się go spodziewać?

– Jutro.

– W takim razie będę potrzebowała wódki do tej kawy.

Wuj uśmiecha się słabo.

Przez większość popołudnia oboje ciągle się mijamy. Około czwartej, gdy Tyler rozpoczyna kolejny trening, znajduję nareszcie chwilę, by usiąść przy komputerze. Wyszukanie człowieka, który utkwiał w mojej głowie na kilka dobrych godzin, zajmuje mi nie więcej niż dziesięć sekund. Po wpisaniu jego imienia i nazwiska na głównej stronie rozciąga się kolumna artykułów o śmierci narzeczonej, bójce na ringu, zawieszeniu, ostatnich skandalach z udziałem boksera oraz utracie tytułu. Klikam najbardziej interesujący nagłówek.

Czytam, że Damien Dankworth ma dwadzieścia pięć lat i pochodzi z Edynburga, o czym akurat wiedziałam. Do sierpnia tego roku był najlepszym pięściarzem świata bez podziału na kategorie wagowe, z trzydziestoma pięcioma wygranymi – w tym dwudziestoma siedmioma przez nokaut – oraz jedną przegraną, która okazała się punktem kulminacyjnym jego dotychczasowej kariery.

W notce biograficznej boksera nie ma wielu danych, tylko imię matki oraz data urodzenia. Ze starych wywiadów także niedużo wyciągam. Dankworth niechętnie wypowiada się na temat swojej przeszłości oraz życia prywatnego.

W drodze do domu moje myśli krążą wokół tego mężczyzny. Wizja stanięcia z nim twarzą w twarz budzi we mnie pewnego rodzaju złość, choć po dłuższym spacerze wydaje mi się, że to bardziej napięcie oraz niepewność związane z tym, jak przebiegnie nasze pierwsze spotkanie.

– Gorszy dzień?

Przystaję nieopodal drzwi mojej kamienicy. Na ławce siedzi starszy mężczyzna. Siwe włosy ukrył pod czapką, którą mu dałam. Wydaje mi się, że ma nowy płaszcz.

– Jak każdy, Ray. – Wyszukuję w torbie klucze. – Chcesz herbaty?

– A jakże, panienko!

– Dobra. Za chwilę przyjdę.

Przygotowuję dwa napoje i z parującymi kubkami schodzę przed kamienicę. Mimo że mżawka nie ustaje, do zmroku siedzę u boku bezdomnego starca, którego zwykłam nazywać przyjaciелеm.



– Opuść ręce, bo nie na nich się teraz skupiamy.

Opieram się o jeden z wolnych narożników, podczas gdy Kilian powoli sunie naprzód, robiąc uniki przed linką, którą zaczepiłam po przekątnej ringu. Choć potrafi naprawdę mocno

uderzyć, ma jeszcze problemy z ucieczką przed ciosami przeciwnika, dlatego postanowiłam wykorzystać wolny czas i to z nim przećwiczyć.

– Jeszcze raz – mówię, kiedy dociera do końca liny.

Chłopak natychmiast bierze się do powtórzenia zadania, tym razem wykonuje je szybciej i z większą lekkością niż poprzednio.

– Było dobrze? – pyta, sięgając po leżącą nieopodal wodę.

– Tak, idzie ci coraz lepiej. A teraz weź skakankę.

– Poważnie? – jęczy niezadowolony.

– Nie marudź, tylko skacz. Co najmniej dwadzieścia minut.

W odpowiedzi mamrocze coś pod nosem, ale na jego szczęście słowa do mnie nie docierają.

Idę do biura i zajmuję miejsce za biurkiem. Stąd mam idealny widok na Kiliana. Mimo wyraźnego wyczerpania chłopak wykonuje ćwiczenie. Zdaję sobie sprawę, że najpewniej przeklina mnie w myślach, a może nawet poskarży się Tylerowi, ale nie dbam o to. Ostatnimi czasy wuj za bardzo popuścił dzieciakom, przez co się rozleniwiły, ja natomiast nie miałam wiele czasu, by ich przypilnować. Liczę, że niebawem to się zmieni.

Porządkuję porozrzucane na blacie dokumenty, po czym odstawiam segregatory na półkę, a teczki wkładam do szuflad. Gdy w zasięgu mojego wzroku jest względnie czysto, otwieram czekające na mnie od rana koperty. W większości są to na szczęście jakieś mało istotne broszury.

– Pewnie, że tak. – Nagle do moich uszu dociera głos wuja.

Podnoszę wzrok znad ulotki reklamującej sprzęt sportowy na wchodzących do biura mężczyzn. Momentalnie czuję, jak w gardle wyrasta mi gula. Prędko ją przełykam.

– Damienie, to właśnie Grace, moja bratanica – mówi Tyler z typową dla siebie uprzejmością.

Niebieskie tęczęwki Damiena Dankwortha skanują mnie ostentacyjnie, najwięcej uwagi poświęcają lewemu policzkowi. Tyle wystarcza, by niepewność odeszła w niepamięć, a jej miejsce zajęła złość. Choć takie sytuacje zdarzają się często, ten raz wyjątkowo mnie irytuje.

Wygląda na to, że znaczenie ma nie to, jak patrzą, ale – kto patrzy.

– Skończyłeś? – pytam sucho, dając mu jasno do zrozumienia, że zauważyłam jego spojrzenie.

Chłopak mruga pośpiesznie, po czym podchodzi i wysuwa ku mnie dłoń.

– Damien.

– Wiem. – Nie odwzajemniam jego gestu.

Kąciaki ust Dankwortha ledwie zauważalnie się unoszą.

– Zapowiada się obiecująca współpraca. – Opuszcza rękę.

– Jeśli liczysz, że ci się podporządkuję, proponuję, żebyś od razu mnie zwolnił.

– Grace!

– W porządku. – Damien uspokaja Tylera. – Wiem, że włożyłaś wiele pracy w to, aby utrzymać klub. Mogę cię zapewnić, że nie zmarnuję twoich starań ani nie przeprowadzę gruntownych zmian. Mam więcej niż połowę udziałów, ale to nadal wasza siłownia. Będzie działać tak samo jak przed moim przyjazdem.

– Nie składaj obietnic, których możesz nie dotrzymać.

Dankworth wpatruje się we mnie z czymś na kształt rozbawienia, podczas gdy ja oferuję mu niemałą dawkę żywionej

do niego pogardy. Nie tylko przez wzgląd na to, jak przed laty potraktował Tylera, ale również z powodu arogancji w jego oczach. Widziałam ją wielokrotnie. Na pierwszych stronach gazet, w telewizji, a teraz tutaj – niespełna trzy stopy ode mnie. Na żywo drażni jeszcze bardziej.

– Może przedstawię cię chłopcom? – Tyler przerywa przedłużające się milczenie.

– Pewnie – odpowiada Damien i dopiero po chwili odwraca ode mnie wzrok.

Obaj wychodzą z biura do głównej części klubu. Dzieciaki natychmiast otaczają Dankwortha, niewątpliwie ciekawe i zafascynowane jego obecnością. Nic dziwnego, w końcu dla wielu z nich jest legendą. Niejednokrotnie słyszałam, jak mówiły, że chciałyby być jak on. Zaczął dokładnie w tym samym miejscu. Nie miał niczego poza marzeniami oraz determinacją.

Niewiele z tego zostało.

ROZDZIAŁ 2

Najważniejsza zasada

Grace

Dociskam ramieniem telefon do ucha, otrzepuję parasol z wody, po czym go składam. Gdy wchodzę do środka, torba ponownie zsuwa mi się na wysokość łokcia, co jeszcze potęguje moje rozdrażnienie, którego powodem jest mówiący do mnie przez słuchawkę mężczyzna. Naprawdę starałam się być uprzejma i spokojnie załatwić tę sprawę, lecz jego lekceważące podejście ani trochę mi tego nie ułatwia.

– Rozumiem, że nie ma pana w mieście, ale niech pan postawi się w mojej sytuacji – mówię, zbiegając po schodach. – W takich warunkach nie da się normalnie funkcjonować.

Po drugiej stronie słychać głośne westchnienie.

– W porządku, pani Carrington. Jeszcze raz postaram się z nimi skontaktować i ich ponaglić. Jeśli to nic nie da, poszukam kogoś, kto sprawdzi, dlaczego ogrzewanie nie działa.

Przemierzam pustą siłownię i kieruję się do biura.

– Kiedy mogę się spodziewać od pana telefonu z informacją zwrotną?

– Do południa postaram się to załatwić.

– W takim razie czekam. Do usłyszenia.

Nie czekając na odpowiedź, rozłączam się, odkładam urządzenie oraz trzymaną pod pachą gazetę na blat i nastawiam sobie wodę na kawę.

Gdy tylko wysunęłam rękę spod kołdry, aby wyłączyć budzik, natychmiast straciłam chęć do wstania z łóżka. Kaloryfery nadal nie działają, ludzie odpowiedzialni za ogrzewanie budynku nie reagują na zawiadomienia właściciela mieszkania, pana Russella, a woda leci tak zimna, że prysznic, który od zawsze był moją ulubioną czynnością w ciągu dnia, teraz jest istną katorgą.

Z kubkiem parującej kawy siadam przy biurku i opłacam dłońmi naczynie. Wypijam połowę napoju, zanim udaje mi się rozgrzać, a gdy nareszcie czuję się gotowa, by przetrwać następnych kilka godzin, biorę się do przeglądania listów. Niepełna piętnaście minut później w siłowni zjawia się Tyler.

– Cześć.

– Cześć – rzucam niemrawo, wpisując do tabeli kolejne wydatki.

Przez chwilę w pomieszczeniu słysząc jedynie szmery wywoływane przez wuja.

– Chcesz coś do picia?

– Nie, dzięki. – Wpatruję się w zapisane cyfry, które po raz pierwszy od kilku tygodni mnie nie przerażają. – Tyler.

– No?

– Znasz się może na systemach grzewczych?

– Nie bardzo. Dlaczego pytasz?

– W moim mieszkaniu od trzech dni nie działa ogrzewanie. Właściciel próbował skontaktować się z firmą, która montowała ten piec, ale nikt nie odpowiada. Jeśli do południa nic się

nie zmieni, poszukam kogoś na własną rękę, ale pomyślałam, że może ty wiesz co nieco na ten temat.

– Niestety. – Kręci głową. – Popytam znajomych. Przypuszczam, że nawet jeśli ktoś się znajdzie, trzeba będzie trochę na niego poczekać.

– Pewnie tak.

– Może na jakiś czas zatrzymasz się u mnie? Mamy listopad, pochorujesz się w takich warunkach.

– Wiesz, że nie mogę.

Nim Tyler sznuruje usta, wzdycha przeciągle. Nie kryje się z tym, że nie pochwała mojej decyzji. Zdaję sobie sprawę, że przemawia przez niego troska. W przeciwieństwie do pozostałych członków rodziny on nigdy nie miał wobec mnie oczekiwań. Zamiast krytykować mnie za błędy – tłumaczył. Idealnie spisywał się i nadal spisuje w roli ojca chrzestnego. Perfekcyjnie zastępuje mi rodzica, którego praktycznie nie miałam.

Do południa w klubie zjawia się ponad dziesięć osób. Niektórzy ćwiczą na ringu, inni przy workach. Są też tacy, co siedzą na ławkach i nawiązują nowe znajomości.

– Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy po dwóch dniach nieobecności widzę półnagiego Damiena Dankwortha w naszej szatni.

Odkładałam piętnastofuntowe ciężarki na właściwe miejsce, po czym spoglądałam na podpierającego ścianę Aarona.

– Zemdlełeś z wrażenia?

W odpowiedzi osiemnastolatek przewraca oczami.

– Możesz mi powiedzieć, co on tu robi?

– Cóż... trenuje.

– No co ty? – Patrzy na mnie z politowaniem. – Jak do tego doszło, że najlepszy pięściarz na świecie postanowił wrócić do miejsca, w którym wszystko się zaczęło? Przecież to brzmi jak scenariusz dobrego filmu!

– Były najlepszy pięściarz na świecie – poprawiam go. – Nie odpowiem ci na to pytanie, bo sama nie znam na nie odpowiedzi. Gość po prostu przyszedł i tyle.

Pomijam kwestię odsprzedania przez wuja ponad połowy udziałów w klubie, ponieważ nie wiem, czy Tyler albo sam Damien życzą sobie, by ktokolwiek – w tym również dzieciaki – o tym wiedział.

– Powinienem pójść i się przedstawić? Jak mam się do niego zwracać? Proszę pana? Boże, będę ćwiczył w tym samym pomieszczeniu co Damien Dankworth!

Uderzam go otwartą dłońią w tył głowy.

– Za co to? – Krzywi się.

– Odkąd zapuściłeś te swoje loczki, w twoim mózgu są jakieś zakłócenia.

– Gdybyś poświęciła chociaż godzinę na to, żeby poczytać o nim w necie, zrozumiałabyś, dlaczego jest taki super.

– Zrobiłam to i nie widzę w nim nic interesującego.

– Więc chyba nie widziałas go bez koszulki.

Nie wytrzymuję i w końcu parskam śmiechem.

Chyba nikt w całej siłowni nie potrafi poprawić mi nastroju tak szybko, jak robi to Aaron. Jest pierwszym podopiecznym, którego poznałam, gdy zaczęłam tu pracować. Początkowo irytował mnie swoją gadatliwością i przytłaczał otwartością, lecz szybko zauważyłam, że mamy bardzo podobne poczucie humoru, co przyćmiło wszystkie inne jego cechy. Nim się

obejrzałam, staliśmy się dobrymi znajomymi. Niewiele o sobie wiemy, jednak to nie przeszkadza nam w rozmawianiu godzinami przy sprzętach. Z Aaronem zawsze znajdzie się jakiś temat wart omówienia.

- Myślisz, że zostanie tu na dłużej? – pyta chłopak.
- Myślę, że tak.
- Czyli wypadałoby się przedstawić, bo wiesz...
- Dankworth! – Ruszam w jego kierunku.
- Grace, nie! – cedzi przez zęby Aaron, ale mimo to kroczy za mną.

Podchodzę do Damiena, podczas gdy on wstaje z ławeczki, na której siedział z Jaxtonem. Obaj są spoceni po treningu, który chwilę temu odbyli. Omiatam wzrokiem siłownię, by dać wszystkim jasno do zrozumienia, że nie umknęły mi ich ukradkowe spojrzenia.

– Widzę, że już się tu zadomowiłeś. – Jedną rękę wciskam do kieszeni spodni, a drugą wskazuję stojącego obok mnie chłopaka. – To Aaron.

– Miło poznać. – Dankworth wymienia się z nim uściskiem dłoni.

– Zanim Aaron pokaże ci zdjęcia ścian oklejonych twoimi plakatami... mogę prosić cię na słowo?

– Oczywiście – mówi natychmiast. – Za chwilę do ciebie wrócę, Jax.

Jax. Fantastycznie. W kilka godzin zaszedł z nim dalej niż ja kiedykolwiek.

Idę z Damienem do biura, po czym zamykam drzwi. Rzadko to robię, ale dziś, gdy dzieciaki są jeszcze oszołomione jego obecnością, uważam to za konieczność. Zwykle każdy zajmuje

się tu swoimi sprawami i nie zważa na innych, lecz wiem, że teraz przez jakiś czas będzie inaczej.

– Siadaj. – Kiwam głową w stronę foteli, a sama zajmuję miejsce naprzeciwko niego. – Wszyscy kopnęli cię w dupę, więc przypomniałeś sobie drogę do domu. Przyznaję, masz tupet, Dankworth.

– Zaprosiłaś mnie tu, żeby mnie obrażać?

– Nie obrażam cię, tylko stwierdzam fakty. – Wzruszam ramionami. – Skoro, jak sam powiedziałeś, zamierzasz dostosować się do panujących tu zasad, czuję się w obowiązku, by ci je przedstawić.

Damien mruży oczy i unosi lekko kąciki ust.

– Zamieniam się w słuch.

Daję sobie chwilę, by nareszcie przyjrzeć mu się z bliska. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jest przystojny. Jego ciemnobrązowe, niemal czarne włosy są w nieładzie, co bez wątpienia odejmuje mu kilka lat. Niebieskie, trochę wypłowiałe oczy są otoczone gęstymi rzęsami, szczękę ma mocno zarysowaną, a sylwetkę idealnie wyrzeźbioną. Damien nie jest jednym z tych bokserów, których mięśnie wyglądają, jakby były napompowane. Wszystko w nim wydaje się bardzo wyważone i proporcjonalne.

– Skończyłaś? – pyta.

– Wybacz, to raczej niecodzienny widok. – Dopijam zimną już kawę. Widzę nieme pytanie wymalowane na jego twarzy, lecz odpuszczam sobie wyjaśnienia. Rozsiadam się wygodnie na fotelu. – Jak mówiłam, panują tutaj pewne zasady. Nie tolerujemy narkotyków ani alkoholu. Żadnych bójek czy spóź-

niania się na umówione treningi. Przekleństwa również wiążą się z konsekwencjami.

– Jakimi?

– Przeklnij, a się przekonasz.

Mogłabym przysiąc, że na ułamek sekundy jego oczy zabłyszczały czymś, co wyglądało jak ekscytacja.

Nachylam się ku niemu.

– W tym miejscu nie możesz sobie pozwolić na puszczenie hamulców, Dankworth. Dzieciaki szukają tu schronienia i zrozumienia, którego brakuje im w domach czy na podwórkach. Każde z nich chce się wyrwać ze swojego środowiska i zacząć nowe życie, a ja zamierzam im w tym pomóc, dlatego dostosuj się albo się mnie pozbądź.

W pomieszczeniu zapada głucha cisza. Damien nawet na moment nie odwraca wzroku, dzielnie wytrzymuje moje spojrzenie, wręcz odnoszę wrażenie, że rzuca mi wyzwanie. Nie potrafię rozgryźć jakie, ale się tego dowiem.

– Coś jeszcze? – pyta łagodnie.

– Nie, to wszystko. Możesz iść.

Skupiam się na leżących przede mną dokumentach. Nie słyszę jednak żadnych dźwięków wskazujących na to, że stąd wyszedł.

– Długo zamierzasz się tak gapić? – mamroczę, odkładając przypadkową kartkę na stos innych.

Brak odpowiedzi zmusza mnie do podniesienia głowy.

– No co?

Jego ust nie opuszcza żadne słowo, ale widzę, że po raz kolejny zerka na bliznę na moim policzku.

– Ach tak, najważniejsza zasada. – Wstaję i opieram dłonie o blat biurka. – Moje życie prywatne ma nim pozostać, więc nie dociekaj: kto, po co i dlaczego.

– To nie fair.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ty zapewne wiesz o mnie wszystko.

– Masz rację. Wiem wszystko, co piszą w gazetach o mężczyźnie, który nazywa się Damien Dankworth, i wyrobiłam sobie o nim zdanie, ale Damiena nie znam. I niech tak pozostanie.

SPIS TREŚCI



— 7 —

Prolog

— 13 —

Rozdział 1. Obietnica

— 27 —

Rozdział 2. Najważniejsza zasada

— 35 —

Rozdział 3. Gra pozorów

— 45 —

Rozdział 4. Łabędź, któremu podcięto skrzydła

— 56 —

Rozdział 5. Test charakteru

— 70 —

Rozdział 6. Zdrada

— 84 —

Rozdział 7. Tajemniczy mężczyzna

— 91 —

Rozdział 8. Desperacja

— 102 —

Rozdział 9. Iluzja kontroli

— 116 —

Rozdział 10. Silna i niezależna

— 128 —

Rozdział 11. Kłamczucha

— 140 —

Rozdział 12. Piekło na ziemi

— 152 —

Rozdział 13. Odzyskane wspomnienia

— 164 —

Rozdział 14. Genevieve

— 184 —

Rozdział 15. Coś kojącego

— 203 —

Rozdział 16. Znajome twarze

— 233 —

Rozdział 17. W świecie mężczyzn

— 250 —

Rozdział 18. Ulubiony grzech

— 266 —

Rozdział 19. Kontrola

— 285 —

Rozdział 20. Cienka granica

— 314 —

Rozdział 21. Przesyłka specjalna

— 324 —

Rozdział 22. Zwierciadło serca

— 345 —

Rozdział 23. Rodzice

— 358 —

Rozdział 24. Piąte przykazanie

— 379 —

Rozdział 25. Konfrontacja

— 393 —

Epilog

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

BO WŚRÓD LUDZI RZADKO KIEDY BYWAMY SOBĄ, O ILE W OGÓLE WIEMY, KIM JESTEŚMY

Samobójstwo narzeczonej doprowadza życie utytułowanego sportowca **Damiena Dankwortha** do ruiny. Po jednym z wielu napadów gniewu bokser zostaje zawieszony i traci wszystko, na co latami ciężko pracował. Chcąc przeczekać nadchodzące miesiące, Damien wraca do rodzinnego Edynburga i do trenera, który jako pierwszy dostrzegł drzemiący w młodym chłopaku potencjał.

Tyler Carrington od lat prowadzi siłownię będącą azylem dla wielu nastolatków. Jest dla nich przyjacielem, rodzicem zastępczym i przede wszystkim nauczycielem. Balansujący na krawędzi bankructwa, zdesperowany Tyler zgadza się przyjąć propozycję Damiena, jaką jest odsprzedaż ponad połowy udziałów w klubie. Tą decyzją rozwściecza pracującą w nim bratanicę.

Dla zdystansowanej do świata i ludzi **Grace Carrington** lojalność stoi ponad wszystkimi wartościami w życiu. Właśnie dlatego gardzi Damienem, który przed laty porzucił Tylera, gdy tylko ten pomógł mu wejść na szczyt. Grace wie, że pomimo własnych uprzedzeń musi zacisnąć zęby, by uratować tonący okręt, ale też powinna być bardziej czujna. Przepełniona nieufnością, zamierza poznać tajemnice i powód powrotu Dankwortha, zwłaszcza że wraz z jego pojawieniem się w Edynburgu wokół dziewczyny zaczynają się dziać niepokojące rzeczy.

TOM I SERII POZORÓW

